Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 178. Poniedziałek, 17 Sierpnia 1925 r. Rok I

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.
Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Krwawy stygmat kryzysu ekonomicznego

Epidemja samobójstw na tem tle.

Dyrektor Zjednoczonego Banku Warszawskiego Maurycy Goldman-Gordowski odbiera sobie życie.

Telefonem z Warszawy donoszą:

Długotrwały kryzys gospodarczy, głęboko sięgający w nasze życie, wkracza w ostrą formę.

Dotychczas mieliśmy bankructwa obecnie zaczyna się epidemja samobójstw.

Szereg ludzi, odgrywających poważna rolę w naszem życiu gospodarczem, już nie znajduje innego wyjścia z powikłanych swych interesów, jak — wieczne zapomnienie.

Wczoraj o godz. 10 rano dozorca domu przy ulicy Marszałkowskiej nr. 129 usłyszał huk dwóch strzałów rewolwerowych Ponieważ w domu tym znajdują się na pierwszem piętrze biura Warszawskiego Banku Zjednoczonego, dozorca przypuszczał, że na kasę banku napadli bandyci. Zamknął więc bramę i wybiegł na ulicę po policję.

Napotkanemu około bramy posterunkowemu Olczakowi z 8-go komisarjatu za komunikował swe podejrzenia.

Kiedy policjant z bronią przygotowaną do strzału wszedł do banku, okazało się, że nie był to napad bandycki, ale samobójstwo.

W gabinecie naczelnego dyrektora banku, p. Władysława Gordowskiego, leżał na podłodze zsunąwszy się z fotelu, brocząc krwią, dyrektor tegoż banku i członek zarządu Maurycy Gordowski (zam. Aleje Ujazdowskie 39).

Dyrektor M. Gordowski przyszedł do banku o godz. 9 i pół rano. O tej godzinie zwykle przychodził w święta, by przejrzeć depesze giełdowe i korespondencję brat zmarłego i naczelny dyrektor banku, Władysław Gordowki.

Wczoraj, wbrew zwyczajowi, naczelny dyrektor nie nadchodził. Maurycy Gordowski kilkakrotnie wzywał woźnego Bolesława Borkowskiego i pytał, czy brat nie nadszedł.

Około godz. 10 Borkowski usłyszał nagle dwa strzały po sobie następujące.

Kiedy wbiegł do gabinetu, zobaczył swego dyrektora broczącego we krwi.

Jak wykazało śledztwo, pierwszy strzał chybił — kula utkwiła w szafie, drugi skierowany w prawą skroń, przeszedł przez głowę. Zawezwane pogotowie przewiozło dyr. M. Gordowskiego do lecznicy „Omega", gdzie wkrótce zmarł.

Powód bezpośredni samobójstwa nie jest dotychczas ustalony. Od szeregu tygodni, po fuzjowaniu się Warszawskiego Banku Zjednoczonego z Bankiem dla Handlu i Przemysłu — zmarły dyrektor M. Gordowski okazywał wielkie zdenerwowanie. Umowa ta nie zadawalała go.

Maurycy Gordowski był osobistością znaną w warszawskim świecie finansowym. Po powrocie z Rosji zmarły Gordowski jeszcze wówczas Goldman wraz z braćmi swymi Władysławem i Jerzym zorganizował Zachodnie Towarzystwo dla Handlu i Przemysłu. Po roku świetnych interesów Maurycy i Władysław zorganizowali bank, który w krótkim czasie zdobył się na kilka filij krajowych (Łódź, Gdańsk) i zagranicznych (Londyn i Paryż). Długotrwały kryzys gospodarczy zmusił Warszawski Bank Zjednoczony do szukania silniejszego banku, przy pomocy którego mógłby przetrwać ciężkie czasy. Przed kilku miesiącami nastąpiła fuzja z Bankiem dla Handlu i Przemysłu.

Czasy, czasy...

U męża w biurze.



ŻONA: — Kiedyż wreszcie przestaniesz zmieniać maszynistki?
MĄŻ: — Jak ty, kotku, przestaniesz mnie w biurze odwiedzać.

Modni narzeczeni.



ONA: — Znowu w parku kogoś oczekujesz, zamiast do mnie przyjść...
ON: — Tak... właśnie domyśliłem się i... na ciebie czekałem.

Nowy „Król Polski".

Elekcja nastąpiła w Berlinie, a wiadomość o tem doszła do Warszawy via Praga-Rzym-Londyn.

„Morning Post" kolportuje nową wiadomość o... zmianie ustroju republikańskiego w Polsce na ustrój monarchistyczny, co ma być wynikiem rozmów, prowadzonych niedawno w Berlinie przez angielskich polityków konserwatywnych z pewnemi sferami katolickiemi polskiemi.

Wiadomość o polsko-angielskich rokowaniach, toczonych w Berlinie, doszła do Londynu z Rzymu, dokąd przywędrowała z Pragi Czeskiej, informowanej podobno przez Warszawę.

Wedle tego kolowatego źródła korona polska miałaby być ofiarowana księciu Henrykowi III, synowi króla angielskiego. Podobno Anglja poczyniła już Polsce konkretne propozycje w tym kierunku. Nowy król musiałby zobowiązać się do utrzymania demokratycznych narodowych instytucyj, do pojęcia za małżonkę członkini polskiej arystokracji i do wychowania przewidywanego potomstwa w duchu tradycji krajowej.

„Morning Post" dodaje nadto, że omówiono już szereg wzajemnych projektów gospodarczych, opartych na podtawie mo żliwości dojścia do skutku powyższych planów.

Śmierć Czang-So-Lina.

Londyn, 17 sierpnia. (PAT). Korespondent „Daily Heralda" donosi z Pekinu o śmierci Czang-So-Lina.

W Syrji już spokojnie.

Londyn, 17 sierpnia. (Pat). — „Daily Mail" donosi z Jerozolimy, że pokój między Francuzami a plemieniem Druzów został już przywrócony. Na buntowników nałożono wysokie kary pieniężne, natomiast Francuzi udzielą szerokiej amnestji dla sprawców rozruchów.

Abd-el-Krim w tarapatach.

Madryt, 17 sierpnia. (PAT). Dzienniki donoszą, że w szeregach Abd-el-Krima szerzy się dezercja. Żołnierze, należący do szczepów, które ucierpiały od bombardowania przez lotników francuskich — po zabijali przywódców i schronili się w góry, ścigani przez regularne oddziały Ryfenów.

KWESTJA NOTY FRANCUSKIEJ DO NIEMIEC.

„Etoile Belge" pisząc o notach, wymienionych między rządem belgijskim a francuskim i angielskim, w sprawie francuskiej noty do Niemiec, stwierdza, iż najprawdopodobniej Belgja zgodzi się na tekst tej noty, w myśl dążeń polityki francuskiej.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar	5,63—56,5

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Złoty	93,50
Warszawa	93,00
Dolar	5,20
Przekaz na Warszawę	5,60

Kto komu ustąpił:

Briand czy Chamberlain?

Dnia 12-go b. m. zakończyły się rozmowy, jakie w ciągu 48 godzin prowadził p. Briand wespół z pp. Berthelot'em, Formageot'em i Leger'em z angielskimi mężami stanu w osobach ministra Austena Chamberlain'a, podsekretarza stanu, sir Williama Tyrell'a oraz juriskonsula Foreign Office sir Cecila Hurst'a.

Odrazu należy zaznaczyć, iż spodziewano się po tych rozmowach większych rezultatów, niż dały istotnie. P. Briand przywiózł przecież prócz projektu odpowiedzi Francji na notę Berlina z dnia 20 lipca r. b. jeszcze cztery inne projekty dokumentów, a mianowicie umów arbitrażowych, mających go uzupełniać t. j. francusko-niemieckiej, polsko-niemieckiej i czechosłowacko-niemieckiej.

Z komunikatu urzędowego, wydanego pod koniec drugiego dnia rozmów, stało się odrazu jasnem, iż jedynym dorobkiem konferencji jest uzgodnienie poglądów na odpowiedź francuską Niemcom. Za cenę ustępstw angielskich w tej sprawie musiał p. Briand przypuszczalnie zrzec się forsowania na terenie Londynu swego projektu paktu i umów arbitrażowych.

Komunikat bowiem mówi wyraźnie, iż „traktak gwarancyjny może przybrać formę ostateczną dopiero po bezpośredniej wspólnej wymianie poglądów wszystkich zainteresowanych stron".

Innemi słowy p. Chamberlain zdołał nakłonić ministra Briand'a do wzięcia udziału w konferencji międzynarodowej z udziałem Niemiec w sprawie paktu. Jak wynika z dalszego ustępu wspomnianego komunikatu nota francuska ma zawierać zaproszenie Niemiec na taką wspólną konferencję. W rezultacie obawy niemieckie co do ewentualnego „podyktowania" Rzeszy przez Paryż i Londyn warunków paktu zostały przez interwencję Chamberlain'a usunięte. Niemcy będą mogły swobodnie rokować na równej stopie z sojusznikami.

Za jakąż to cenę p. Briand zgodził się na tego rodzaju ustępstwo? Na to pytanie może być tylko jedna odpowiedź — za cenę wzajemnych ustępstw Anglji w sprawie odpowiedzi francuskiej Niemcom. Przedewszystkiem zaś rozeszły się już pogłoski o zasadniczej zmianie poglądów angielskich na sprawę art. 16-go statutu Ligi. Anglja, jak wiadomo była przeciwna specjalnemu nastawaniu na Berlin, aby przy wejściu do Ligi Narodów, Niemcy były zmuszone przyjąć artykuł ten w formie, w jakiej istnieje on obecnie, a więc aby zobowiązały się do zezwolenia na przemarsz wojsk francuskich przez Niemcy w razie zaatakowania Polski przez Rosję sowiecką.

Obecnie, jak się zdaje, Chamberlain pogląd swój zmienił. Wynika to z tego czułego barometru, jakim w Anglji są w tych wszystkich sprawach, które dotyczą Sowietów, angielscy socjaliści. Obecnie Downing - street, jak zapewniają w kołach Labour Party, ma się godzić na zmuszenie Niemiec do uznania tego prawa przemarszu. Kulisy tego zwrotu wyjaśnią się dopiero wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę pogłoski jakie kursowały w Londynie przed rozmowami Briand — Chamberlain na temat propozycyj antysowieckiej koalicji w Europie, dla której p. Chamberlain zamierzał jakoby zjednywać p. Briand'a. Możliwe jest więc, iż p. Briand ze swej strony zażądał od Anglji silniejszego zabezpieczenia Polski w razie zagrożenia jej przez Rosję, a p. Chamberlain nolens volens musiał się na żądanie to zgodzić.

Istotne rezultaty rozmów londyńskich bedzie można dopiero poznać wówczas, gdy poznamy tekst odpowiedzi francuskiej na notę Niemiec z dnia 20 lipca, ów tekst, uzgadniany ostatnio w Londynie „punkt widzenia" z czego p. Briand miał być taki „zadowolony". Tu się dopiero okaże, na jakich punktach naprawdę ustąpił p. Chamberlain, aby doprowadzić do skutku konferencję międzynarodową w sprawie bezpieczeństwa z udziałem Niemiec.

Na konferencji tej, o której Niemcy marzyli dotychczas, a która obecnie „staje się ciałem" — będzie usiłował Berlin wysunąć szereg propozycyj, podważających traktat wersalski. Konferencja międzynarodowa — to przecież jedyna ku temu sposobność.

Z głosów prasy angielskiej, omawiających już oddawna ewentualność takiego zjazdu, wywnioskować można jednak, iż opinja polityczna Anglji zastrzega sie przeciwko takiemu nadużywaniu przez Niemcy rozmów międzynarodowych.

Tadeusz Łychowski.

Smutne echa

Nietakt marszałka Piłsudskiego.

Zarzutem swoim boleśnie dotknął nietylko armję ale i całe społeczeństwo.

Kraków, 17 sierpnia (tel. wł. Ł. E. Wieczornego). — Pod tym tytułem zamieszcza „Czas" artykuł, omawiający wystąpienie marsz. Piłsudskiego na zjeździe legjonistów.

Autor rozpatruje zarzuty, postawione przez p. marszałka, ministrowi spraw wojskowych oraz sztabowi generalnemu. Osobisty atak na ministra nie osiągnął wobec swej gołosłowności, żadnego efektu. Zarzut zaś sfałszowania w sztabie generalnym dokumentów z wojny 1920 r. wywołać musi zdumienie. Autor jest tu w zgodzie z naszem przypuszczeniem, aby ktoś znający stosunki mógł uwierzyć w możność sfałszowania dokumentów urzędowych, które muszą korespondować z setkami rozkazów, sprawozdań, rozmów telegraficznych i telefonicznych. Dodajmy do tego fakt, że na straży tych dokumentów stali i stoją oficerowie nietylko zaliczający się do najznakomitszych sił naszego sztabu, ale mający opinję ludzi marszałkowi Piłsudskiemu przychylnych.

Przez dwa blisko lata kierował tym działem oficer, uchodzący za jednego z najbardziej zdecydowanych „Piłsudczyków".

Nie o zbijanie tego nieprawdopodobnego zarzutu tutaj chodzi. Boleśnie w wojsku odczuto przedewszystkiem łatwość, z jaką marszałek obszedł się ze czcią szczytów naszej armji. Idzie tu przecież o cześć ludzi i to ludzi, dla których ona szczególnie musi być świętą, cześć żołnierską. Poczucie krzywdy, jakie te zarzuty wywołały w wojsku, podzielane jest przez całe społeczeństwo. Trudno dociekać, do jakiego celu zmierzał marszałek Piłsudski swem przemówieniem. Jasny jest tylko jego skutek.

Oto powszechna jest opinja, że [illegible] chwili, gdy rząd i minister spraw wojskowych tak bezceremonjalnie atakowany, akcentują swą dobrą wolę w kierunku wprowadzenia marszałka do armji, marszałek Piłsudski czyni kroki oznaczające zatrzaśnięcie drzwi za sobą i to w sposób wysoce niewybredny".

W tych warunkach musimy uważać za specjalnie szczęśliwą wiadomość, że już w najbliższych miesiącach ma się ukazać kilku tomowe dzieło o wojnie 1920 roku na podstawie dokumentów napisane.

—z—

Tragiczny spacer aeroplanem.

Burmistrz m. Przasnysza poniósł śmierć.

Z Przasnysza donoszą:

W czasie wyścigów kolarskich oddział LOPP. zorganizował przejażdżki samolotami.

O godz. 7 m. 30 wieczorem wzniósł się w górę samolot jednopłatowy typu „Moran" Nr. 5515 prowadzony przez pilota Marczewskiego, plutonowego z Centralnych zakładów lotniczych.

W samolocie znajdował się namówiony do powietrznej przejażdżki burmistrz m. Przasnysza, Bronisław Matuszewski.

Samolot po dłuższym podniebnym spacerze lądował na łąkach, w odległości 2 klm. od Przasnysza w stronę m. Chorzela.

Z niewiadomych przyczyn nad samą ziemią aparat odmówił posłuszeństwa pilotowi i uderzył podwoziem o ziemię. Siła uderzenia była tak wielka że kadłub został zdruzgotany.

Burmistrz Matuszewski poniósł śmierć na miejscu, pilot Marczewski zaś doznał ciężkich obrażeń.

* * *

Tragiczny lot odbywał się w celach propagandowych na wypożyczonym przez władze wojskowe aparacie szkolnym. Użyczony aparat posiadał dwa siedzenia i dwa stery. Gdy samolot znajdował się już nad samą ziemią pasażer, pomimo ostrzeżeń pilota, chwycił za ster i sam spowodował katastrofę.

Trzynaścioro dzieci znalazło śmierć w falach morza.

Wstrząsający dramat na plaży Saint-Etienne du Mont nad Kanałem La Manche.

Na rozkosznej plaży morskiej koło Boulogne-Sur-Mer w Saint-Etienne-du-Mont rozegrał się straszny dramat, którego ofiarą padło trzynaścioro dzieci. Oto jak przyszło do tego wypadku. Kolonia dzieci robotniczych z Lille, złożona z 37 wychowanków, mieszkająca na wybrzeżu morskiem, udała się do kąpieli pod dozorem zakonnika ojca De la Porte. Dzieci rozprószyły się na znaczniejszej przestrzeni, bawiąc się i dokazując.

— Baczność! — zawołał nagle ojciec De la Porte. Fala nadchodzi!

Część dzieci schroniła się na na bezpieczne wybrzeże. Jednakowoż przeszło dwadzieścioro z nich znajdowało się na wydmie piaskowej, otoczonej płytką wodą. Z chwilą, gdy ujrzały zbliżającą się ogromną falę, jakie rzadko nawet w tych stronach się pojawiają, puściły się najbliższą drogą do brzegu. Ale zeskakując z wydmy trafiły, zdaje się, na głębinę, jakie często momentalnie mogą w morzu powstawać. Możliwe jest też, że fala je pochwyciła, zanim zdołały dobić do brzegu. Dość, że z tej toni zdołano uratować ledwo ośmioro dzieci przy pomocy księdza de la Porte i innych nadbiegłych osób. Szesnascioro zaś z nich zginęło i dopiero morze po kilku godzinach je wyrzuciło, a częściowo rybacy wyłowili.

Rozpacz rodziców, którzy przyjechali, aby zobaczyć już tylko małe trupki, zamiast rozradowanych i szczęśliwych dzieciaków, jest bezbrzeżna.

—z—

Wisła znowu pochłania swe ofiary.

W drodze na zabawę znalazł śmierć w nurtach rzeki.

Korzystając z pięknej pogody, zamieszkały przy ul. Wolskiej 26 Jan Nowakowski (lat 21), krawiec z zawodu, wybrał się wraz ze swym przyjacielem i dwiema paniami na przejażdżkę do Młocin statkiem odchodzącym o godz. 2 po poł.

Towarzystwo zajęło miejsce w kajucie; Nowakowski pozostał na pokładzie statku i usiadł na barjerze, trzymając się jej oburącz.

Już w pobliżu Młocin do Nowakowskiego zbliżyła się kwestarka, prosząc o datek.

Nowakowski puścił ręką barjerę i sięgnął do bocznej kieszeni po portfel; w tym czasie stracił równowagę i runął w fale tak fatalnie, iż dostał się pod koła statku.

Mimo, iż N. był doskonałym pływakiem, nie mógł pokonać wiru prawdopodobnie uderzony rozpędzonem kołem.

Natychmiast statek zatrzymano i spuszczono łódź z dwoma marynarzami

Jeden z nich dojrzał pod statkiem rękę, w chwili jednak, gdy usiłował ją przyciągnąć ku sobie, rozkołysana na spienionej fali łódź przewróciła się.

Marynarze jednak zdołali się uchwycić przewróconej łodzi i ocaleli.

Ciała nieszczęśliwego nie znaleziono.

—J—f—

Katastrofa samochodowa na szosie Łódź-Andrzejów.

Pijany szofer wywraca auto w rów.

Wczoraj o godz. 3 po poł. na drodze Andrzejów — Łódź miała miejsce katastrofa automobilowa, która na szczęście nie skończyła się śmiercią żadnego z pasażerów.

Dorożka samochodowa „Ford" Nr. 480 wioząca 8 pijanych pasażerów, a prowadzona przez niemniej pijanego szofera wpadła na skręcie w rów, przyczem wszyscy pasażerowie, prócz szofera dostali się pod karoserję, odnosząc cięższe i lżejsze rany.

W tym czasie na miejsce wypadku nadjechała z Łodzi inna dorożka samochodowa Nr. 1036, prowadzona przez Bronisława Paniuchnę. Przytomny szofer, widząc, co się stało, wziął się przy pomocy swych pasażerów do opatrywania ofiar wypadku, następnie odwiózł wszystkich na stację do Andrzejowa, gdzie dyżurny lekarz opatrzył im rany.

Samochód 480 — całkowicie zniszczony.

W piątek, dnia 14 sierpnia r. b., o godzinie 7-ej rano, zmarł nagle mój najukochańszy mąż, nasz dobry ojciec, brat, szwagier i kuzyn

✝

ś. p.

LEOPOLD ARNDT

w 52 roku życia.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok z domu żałobnego przy ul. Senatorskiej Nr. 29 do trupiarni na starym cmentarzu ewangielickim odbędzie się dziś, w poniedziałek, dnia 17 b. m., punktualnie o godzinie 6-ej wieczorem, pogrzeb zaś na tymże cmentarzu jutro, we wtorek, o godzinie 6-ej wieczorem, o czem zawiadamia pozostała w głębokim smutku

RODZINA.

Góry i doliny w głębinach mórz

Tajemnica zatoki Biskajskiej.

Francja zagrożona zalewem.

Ile w tem prawdy?

Telegramy z Paryża rozniosły po świecie sensasyjną wiadomość, podaną też niedawno w „Kurjerze Łódzkim" o nader dziwnych zmianach, zauważonych w głębinach zatoki Biskajskiej.

Mianowicie, pomiary ostatnie, przypadkowo dokonane, miały wykazać, że pewne miejsce zatoki. 4000 — 5000 głębokie (według dawniejszych pomiarów) wynosi obecnie zaledwie 35 — 135 m. głębokości, innemi słowy, że dno oceanu Atlantyckiego podniosło się w tem miejscu gwałtownie, wyskoczyła z niego jakby olbrzymia góra, przewyższająca najwyższe góry w Europie.

Sensacyjna ta wiadomość budzi jednak szereg poważnych wątpliwości, w oświetleniu krytycznem może się ona okazać poprostu fantazją, to też zechciejmy zastanowić się, czy tego rodzaju przewrót geologiczny, o jakim w wspomnianych telegramach była mowa. jest wogóle możliwy.

W pierwszym rzędzie należy zdać sobie sprawę z tego, co to jest morze i jak się przedstawia ukształtowanie jego dna Przed kilkunastu jeszcze laty przypuszczano, że morza, jako olbrzymie zbiorniki wody, posiadają dna naogół jednostajne, równe i poziome, przyczem na podstawie b. niedokładnych pomiarów istniały dość fantastyczne pojęcia o głębokości mórz, którą oznaczano nawet cyfrą 15000 i więcej metrów. Dziś jednak wiemy, że morza nie są tak głębokie, jak jeszcze przypuszczano z końcem 19 wieku, i że dna morskie, jako części powierzchni ziemi — zalane wodą, są tak samo ukształowane, mają takie same góry i doliny, jak lądy.

Pojęcie lądu jest słuszne tylko w porównaniu z powierzchnią morza, jecz nie z jego dnem. Dno morza bowiem — gdy pominiemy osady mułu — przedstawia tylko część ogólnej, kamienno-skalistej skorupy ziemskiej, morza zaś nie są wogóle niczem, jak tylko wklęsłemi, tj. położonemi stosunkowo bliżej środka ziemi częściami powierzchni naszej planety. stanowiącemi — właśnie dzięki owym wgłębieniom — zbiorniki olbrzymich mas wodnych.

Masy te wodne, które dotychczas utrzymują się na naszym globie w stanie płynnym, ulotnią się kiedyś i znikną. podobnie jak to się stało na księżycu... Lecz ponieważ do tego czasu przeminą jeszcze setki miljonów lat, możemy być najzupełniej spokojni i troskę o tragiczne wyschnięcie naszych mórz odłożyć na czas nieco późniejszy.

Wiadomo przytem, że w miejscach, gdzie wznoszą się obecnie kontynenty, szumiały kiedyś w prazamierzchłych czasach dzikie oceany, i odwrotnie, gdzie dziś morza się rozciągają, nieznane jakieś lądy przedpotopowe uśmiechały się do słońca. Ziemia nasza bowiem znajduje się w procesie ustawicznych zmian, których jednak zauważyć nie możemy, nietylko dlatego, że grzęznąc w błotku codziennych naszych trosk i interesów, za mało zwracamy uwagi na przejawy przyrody, lecz przedewszystkiem dlatego, że życie nasze jest za krótkie, byśmy mogli zauważyć choćby najdrobniejsze jakieś zmiany naturalne w świecie nieorganicznym — śmiesznie krótkie w porównaniu chociażby z jednem istotnem drgnieniem okresu zmian geologicznych.

Tatry nasze należą np. do formacji geologicznej stosunkowo krótkiej, a jednak wspaniałe te hymny granitowe, wykwitły z łona ziemi przed conajmniej kilkunastu miljonami lat. Od onych zaś czasów, od owych nieprawdopodobnie wprost dalekich prawieków stoją Tatry, Alpy, czy Pireneje aż po dzień dzisiejszy w niezmienionej wprost postaci, przynajmniej nikt z śmiertelnych, ani nawet długi szereg generacyj, żadnych tu zmian zauważyć nie jest w stanie.

Proces bowiem przemian geologicznych, kurczenia się ziemi i marszczenia jej powierzchni dokonywa się nie gwałtownie i nagle, na skutek jakichś katastrof w przyrodzie, lecz powoli i stopniowo, w okresach dziesiątek, czy też setek miljonów lat.

Nie drogą rewolucyjną, lecz drogą powolnej ewolucji dokonywało się kształtowanie ziemi od onej chwili, gdy ziemia w rozżarzonym stanie gazowym oderwana od słońca, poczynała się stopniowo oziębiać.

Produktem tego oziębiania jest właśnie skorupa ziemska, która w stosunku do średnicy ziemi nie jest grubsza, aniżeli skorupa jaja w stosunku do jego objętości. Pomarszczona jednak skorupa ziemska z szeregiem swoich wzniesień i zagłębien— da się raczej porównać z pomarszczoną łupiną wyschniętego jabłka.

„Zmarszczki" te, zatem góry i przepaście morskie są naogół bardzo nieznacznew porównaniu z średnicą ziemską, wynoszącą 12700 km.

Najwyższa bowiem góra naszego globu, Mont Everest, nie dochodzi do 9 kilometrów wysokości, największa zaś głębokość dna morskiego nie przekracza nigdzie 10 kilometrów oddalenia od powierzchni morza.

Nawet zmiany pomniejszych gór i to czysto wulkanicznej natury, nie dały się również zauważyć w historycznych czasach. Najwyższy wulkan w Europie, Etna jest rezultatem częstych wybuchów wulkanicznych, które wytworzyły jego masę, niemniej jednak od wielu tysięcy lat nie zaszły chyba żadne dające się zauważyć zmiany w kształcie i wysokości owego, czy też innego wulkanu.

A oto w zatoce Biskajskiej w odległości 100 mil morskich na zachód od pobrzeżnego miasta francuskiego, Rachefort, miało się nagle dno morskie podnieść o tysiąc metrów. Z powyższego cośmy powiedzieli wynika, że wiadomość ta jest bardzo nieprawdopodobna, nawet jeśli przyjmiemy że w telegramach zaszła omyłka o jedno zero, t. zn. dawniej mierzona głębokość nie wynosiła 5000 m., lecz tylko 500 m.

Ostatnie zatem sondowania głębiny morskiej w zatoce Biskajskiej nie odkryły bynajmniej żadnej nowej jakiejś góry podwodnej, lecz stwierdziły tylko niedokładność dawniejszych pomiarów i naszych dotychczasowych map morskich.

Przypadkowo natrafiono na górę, której przedtem nie zauważono, (jako że zajmuje przestrzeń stosunkowo bardzo niewielką), a która już tam istnieje od miljonów lat.

Zresztą, gdybyśmy nawet przyjęli, że tego rodzaju skok geologiczny w przyrodzie jest możliwy, że zatem dno morskie w zatoce Biskajskiej podniosło się o kilka tysięcy metrów, to musiałoby to wszakże wywołać b. poważne zaburzenia okoliczne, któreby z pewnością nie uszły niczyjej uwadze. Wybuch wulkanu Krakatan archipelagu Sundajskiego w sierpniu 1883 r. powodując osunięcie się części wyspy w głąb morza — w y w o ł a ł równocześnie tak potężne zaburzenia toni morskiej, taką burzę szaloną, że nastąpił istny potop na wyspach sąsiednich i pobliskim lądzie.

Gdyby zatem naprawdę z dna zatoki Biskajskiej wyskoczyła nagle góra nie 5000 lecz choćby 500 metrów wysoka rozwichrzyłyby się tonie morskie do tego stopnia, że zalałyby i zniszczyły całą Francję, Hiszpanję i Portugalję.

Ponieważ na szczęście nic podobnego nie nastąpiło, jest ta sensacyjna góra, która wyskoczyła nagle z zatoki Biskajskiej. tylko fantastyczną bajką.

R. H.

Otwarcie Wystawy Obrazów

w Miejskiej Galerji Sztuki.

W dniu onegdajszym Miejska Galerja Sztuki znów otworzyła swe podwoje.

Obecna wystawa obrazów prof. Wincentego Wodzinowskiego i Bronisławy Rychter Janowskiej przedstawia się pokaźnie.

„Clou" stanowi obraz p. t. „Dzień zaduszny w Katedrze na Wawelu", charakterystyczną jego cechą jest wizjonerstwo. W przeciwstawieniu bowiem do realnych postaci Matejki, tu występują duchy przeszło 100 historycznych postaci królów, duchowych przewodników i bojowników o niepodległość. (Rysunek obok obrazu zaopatrzony w nadpisy i numery jest bardzo pożytecznym komentarzem).

Wszystkie przeważnie postacie są dobrze uchwycone i wierne w wyrazie. — Przykuwaja wzrok Mickiewicz, Kościuszko, Ś-ty Stanisław, a szczególniej trzy postacie napiętnowane bólem i trwogą: Mieczysław Stary ze splecionemi na czole rękoma. Stańczyk w przerażeniu głowę oburącz obejmujący i niemal krzyżem leżący Stanisław August Poniatowski.

Dzieło to artysta malarz rozpoczął w roku 1907. (Podczas wojny obraz leżał zwinięty), a ukończył w roku bieżącym zaledwie. W marcu został wystawiony w Krakowie, obecnie do Łodzi zawitał, a z końcem września rozpocznie wędrówkę po innych miastach Rzplitej.

W Krakowie zrodziła się myśl, aby to dzieło, owiane głęboką poezją patrjotycznego uczycia **zakupić w drodze składek publicznych i ofiarować je w darze Sejmowi,** jako pomnik dawnej państwowej chwały i ofiarnych zmagań o niepodległość ostatnich pokoleń.

W tym celu zawiązał się w Krakowie pod przewodnictwem Jacka Malczewskiego Komitet obywatelski, którego zadaniem jest zebrać fundusze na zrealizowanie tej szczęśliwej myśli.

Dyrekcja Miejskiej Galerji Sztuki ofiarowała 10 proc. od wejść. Lista składkowa jest w Sekretarjacie dla pragnących wziąć udział w tej akcji.

Odezwa Komitetu Obywatelskiego do społeczeństwa, nazywając ten obraz jednem z dzieł monumentalnych o historycznej wartości, nawołuje, by przekazane było potomności nie jako własność prywatna, lecz własność narodu..

Reprodukcję tego obrazu można nabyć w Sekretarjacie za cenę 3,50 zł.

Z 50 innych dzieł prof. W. Wodzinowskiego na szczególne wyróżnienie zasługują: „Portret Ojca", nagrodzony złotym medalem w Paryżu, „Portret matki", duży „portret L. Stasiaka", „Szlifierz", „Msza weteranów" i małe dwa obrazki: Krakowiak i Krakowianka. Pierwszorzędnej wartości te kreacje fascynują widza świetnem ujęciem i głębią wyrazu.

Z 34 obrazów Bronisławy Rychter Jakowskej oryginalnością pomysłu i efektownością uderza jaskrawa w kolorach willa wykonana aplikacjami z sukna w żywych barwach — jest to specjalna tej malarki właściwość.

Inne dzieła cechuje nastrojowość. W jednych uderza pogoda i radość, inne są owiane głębokim smutkiem i melancholją.

Na całość składają się krajobrazy i wnętrza mieszkań swojskie, hiszpańskie i włoskie.

Nie można pominąć milczeniem „Madonny del Mare', „Ukojenia". „Pokutnicy", „U stóp Madonny" i cyklu wnętrz mieszkań, zacisznych pokoików w dworkach szlacheckich.

J. Saw.

Popierajcie przemysł krajowy!

Tajemnice światła astralnego.

Zielone promienie zagadką dla uczonych.

w) Jeden z najbardziej fantastycznych romansów francuskich, popularnego autora Juljusza Vernego, ma za wątek, śmiałą podróż do bieguna, celem zbadania tajemniczych zielonych promieni arktycznych.

Faktycznie w strefach wiecznego śniegu i lodu zauważyli podróżnicy światło, które dotychczas nie zostało jeszcze podciągnięte pod żadną ze znanych formułek naukowych.

W obrazie spektralnym światła polarnego znajduje się ów zielony promień, który stanowi orzech nie do zgryzienia dla naszych uczonych.

Każdy pierwiastek chemiczny ma w białem świetle swój własny promień, który jest jakby odciskiem daktyloskopijnym, zapomocą którego można poznać ów promień.

Rozchodziło się tylko o to, czy ten tajemniczy pierwiastek, wysyłający owe zielone promienie, znajduje się tylko na biegunie, czy również bywa rozpowszechniony w naszym klimacie i wchodzi w skład jakiegokolwiek ciała.

Ponieważ nie znano dotychczas ani jednego pierwiastka o zielonych promieniach, sądzono, że ma się do czynienia z pierwiastkiem zupełnie nowym, rozpowszechnionym jedynie w górnych sferach arktycznych, który nazwano ładną grecką nazwą „Geocoronium".

Liczono na to, że znajdzie się jakiś przedsiębiorczy chemik, któremu uda się znaleźć nowy pierwiastek, w jakimś związku, tak, jak to miało miejsce z helem, roz powszechnionym początkowo jedynie w w sferach słonecznych.

Pewien norweski uczony, Wegenard poświęcił się specjalnie pracy nad temi tajemniczemi, zielonemi promieniami i w końcu po długich i mozolnych doświadczeniach doszedł wreszcie do czegoś konkretnego.

Wegenard postawił mianowicie hypotezę, że w wyższych sferach arktycznych znajduje się ogromna ilość kryształów atomu, które pod wpływem katodalnych promieni słonecznych wydzielają zielone światło.

Hypoteza Wegenarda postawiła uczonych przed nowa zagadką, wreszcie dopiero prace prof. Max Lunol Svrenela rozwiązały ten zawiły problem.

Profesor ten po długich pracach doszedł do tego, że spreparowana przez niego mieszanina tlenu i powietrza pod minimalnem ciśnieniem, stopięćdziesiąt razy mniejszem od ciśnienia powietrza. wydziela promienie zielone, jak doprowadzimy do tej mieszaniny prąd elektryczny.

Przypuszczenie to wydaje się bardzo prawdopodobnem, bowiem w górnych sferach powietrza, znajduje się moc helu, który miesza się z powietrzem.

Pod wpływem katodalnych promieni słońca, mieszanina ta wydziela promienie, które w odbiciu spektralnem dają zielone światło.

W ten sposób tajemnica światła astralnego została rozwiązana.

M.

—:-:—

Gościnne występy.

„Dzień i noc" — to utwór piękny, malujący nam zupełnie nieznane, a żyjące odrębnem swem życiem, środowisko chasydów z jego średniowiecznemi przesądami, zabobonami, z podłożem głębokiem, niemal mistycznie religijnem.

Można nie podzielać zapatrywań autora, można się z nim o to, lub o owo spierać, mimo wrzystko jednak przyznać trzeba, że legenda An-skiego jest czemś we wszechświatowej literaturze dramatycznej.

Analizować dzieła twórcy „Dybuka" nie będziemy, w ramach krótkiego sprawozdania dziennikarskiego uczynić tego nie można, zajmiemy się więc wyłącznie realizacją teatralną.

O wykonaniu sztuki powiedzieć można śmiało, że jest to wielkie święto gry aktorskiej.

Adwentowicz, dziś bezsprzecznie jeden z najlepszych aktorów polskich, jeden z niewielu, stworzył z ryzykownie wyfilozofowanej postaci człowieka, żywego, przekonywującego o prawdzie swego istnienia. Adwentowicz — to synonim niezawodnej, dobrej gry, wzór dykcji, ruchów, opanowania roli, uważny obserwator, znakomity nie zatracający żadnego szczegółu wykonawca.

A obok niego godnie stanął p. Marjan Janina-Bielecki. Konsekwentny od początku do końca w rysunku postaci, ujętej silnie i śmiało, pewny w geście, spojrzeniu i słowie. Tak pojęta całość musiała zakończyć się triumfem aktora świadomego swych środków i celów.

Jedyna młoda wykonawczyni, p. Zofja Barwińska, jeśli maestrją gry nie dorównywała swym wielkim kolegom, wniosła przecież na scenę piękne warunki zewnętrzne i wiele wdzięku...

Steep.

—:s:—

Ładna kompanja.

(w) Antoni Solczyński, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 176, urządził zabawę, na której między innemi byli obecni Bolesław Piczula (Kijowska 10) oraz Henryk Świderski, zamieszkały przy ulicy Wilanowskiej 11.

Kiedy zabawa doszła do punktu kulminacyjnego, nagle stała się rzecz nieoczekiwana.

Oto pan S.... wezwał policję i kazał aresztować obu gości, za skradzenie mu portfelu, zawierającego papiery wartościowe, oraz kilkadziesiąt złotych gotówki.

Miłych gości odprowadzono do odnośnego komisarjatu, skąd wraz z odpowiednim protokółem przesłano ich władzom sadowym.

Nagły zgon.

(x) W mieszkaniu własnem przy ulicy Napiórkowskiego 44, zmarł nagle 44-letni Zygmunt Kucharski.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Zawiadomiony o powyższem XIV komisarjat P. P. zabezpieczył zwłoki do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich.

Przyczyny zgonu narazie niewyjaśniono.

Kolporterzy fałszywych banknotów.

(x) Do VI komisarjatu P. P. sprowadzono onegdaj Rosiaka Feliksa, zamieszkałego przy ul. Oficerskiej 9, oraz Sobczaka Adama, mieszkańca wsi Lasocin, powiatu Sochaczewskiego. za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywych banknotów 5-cio złotowych, w kasie biletowej na stacji Łódź-Kaliska.

Aresztowanych, po przeprowadzeniu dochodzenia zwolniono, sprawę zaś skierowano na drogę sądową.

—:s:—

Nieszczęśliwy Wróbel.

(x) W *dniu wczorajszym przy ulicy* Kopernika obok posesji nr. 65, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Oto na stopniu tramwaju nr. 8, idącym od stacji, stał Marcin Wróbel, posterunkowy P.P. w Łasku.

Wróbel wychyliwszy się został uderzony silnie w prawy bok, wózkiem żelaznym, stojącym obok szyn.

Przybyły lekarz pogotowia, po nałożeniu opatrunku, przewiózł nieszczęśliwego w stanie nieprzytomnym do Zbiorni miejskiej.



G. NALDI.

LIST.

Nabyłem niedawno w pewnej antykwarni sekretarzyk mahoniowy. Był to jeden z owych staroświeckich sprzętów, którego wnętrze pełne było dziwacznych wachlarzyków i szufladek. Gdy już wstawiono go do mej komnaty napełniłem troskliwie jego szufladki mnóstwem swych papierów i listów. Pewien specyficznie słodkawy zapach wydzielało drzewo, z którego uczyniony był sekretarzyk, jakgdyby we wnętrzu jego przez długi czas przechowywano zasuszone kwiaty, rękawiczki i listy, które dla posiadacza sprzętu były symbolami pewnych drogich wspomnień. Mimowoli jąłem przetrząsać raz jeszcze wszystkie skrytki biureczka, nieuzasadniona bowiem ciekawość kazała mi wierzyć, że znajdę tam jakąś zapomnianą drobnostkę, która opowie mi baśń przeszłości. Nadzieje moje spełniły się, bo oto nagle we wnętrzu tajnej skrytki ujrzałem kilka filigranowem pismem pokrytych kartek. Zacząłem je odczytywać.

Do Ciebie, którego...

A więc widziałam cię raz jeszcze! — Minąłeś mnie całkiem blisko, a przecież nie poznałeś mnie, patrząc obojętnie w dal Nie mam jednak żalu do ciebie, żeś nie wiedział, iż to ja jestem tą, która prawie dotknęła twego ramienia i patrzała ci prosto w twarz, w tę twarz, będącą mi niegdyś objawieniem miłości. Nie mam żalu do Ciebie, żeś nie poznał tej, co wypłynęła nagle przed tobą z tłumów i obok przeszła z uśmiechem na ustach, który zdawał się szeptać: O ty! Ujrzałam cię znowu, ciebie, któryś rozwarł przedemną wrota miłości, któryś mi pierwsze dał pocałowanie i który poznać mi dałeś namiętność. Czy przypominasz sobie? Pamiętasz o tem? Był gorący wieczór lata i księżyc pomarańczowy i krągły płonął na horyzoncie. Milcząc, kroczyliśmy obok siebie ulicą i każde z nas pogrążone było w swej myśli.

O, gdybyś ty wiedział wówczas, jak uginały się podemną kolana, odmawiające posłuszeństwa! Najsłodsze to było z uczuć, jakich w życiu kiedykolwiek doznałam; szłam przy boku twoim, czułam dotyk twego ramienia i widziałam twe oczy, moich szukające.

Czy pamiętasz jeszcze? Wyszliśmy poza miasto. Jak we śnie, chodziliśmy wśród pól. Wkrąg nas była cisza i woń upojna i ciężka wieczoru. Czułem, iż omdlewają błogo me członki, jakgdyby osunąć się miały na ziemię, co miękko i łagodnie dźwięczała echem mych stąpań, oblana srebrną księżyca poświatą. Nagle tyś spojrzał na mnie. Uśmiechnęłam się, a przecież lęk mię ogarnął niewysłowiony przed czemś... przed niewypowiedzianem a tak słodkiem przedziwnie uczuciem. — „Zmęczyłaś się?" spytałeś, i nachyliłeś się nademną tak nisko, żem uczuła gorący oddech twych ust. Nie odrzekłam nic, nie mogąc wydobyć głosu, skinęłam jeno milcząc; tyś ujął mię za rękę i usiedliśmy na skraju drogi, na trawie szeleszczącej lekko.

Ujrzałam cię znowu i w tej chwili, gdy oczy moje szukały twoich, by most przerzucić nad otchłanią lat, dzielących nas od siebie, zrozumiałam, że ty, któryś przeszedł koło mnie milcząco i obojętnie, jakoby nie jesteś ten sam, co wtedy. O, kochany! jakże okrutny jest czas. Gdym była samotna, zamykałam się w swym pokoju i płakałam za utraconą młodością, która nie wróci już nigdy. I gdy głowa ma bezsilnie i cicho przyciskała się do poduszki, gdy łzy toczyły się po mych policzkach, kazało mi uśmiechać się wspomnienie o tobie, którego kochałam. I nie mogłam uwierzyć, żeś to ty właśnie niegdyś całował te ręce, któremi jeno osuszam swe łzy i których skóra sucha się już czyni i fałdzista. Byłam z tobą nieskończenie szczęśliwa. Gdym po raz pierwszy na swoich uczuła twe usta, zrozumiałam, iż w chwili tej żyję naprawdę, żyję tylko dla ciebie!

Ujrzałam cię znowu i zrozumiałam znowu, że nigdy już nie znajdę owego szczęścia z tobą, albowiem jesteś już inny. — Znużony jesteś i stary i chód twój nie jest już prosty i mocny, lecz chwiejny i mdły. O jakże niewysłowienie smutno jest ujrzeć pa latach tych, których się kiedyś kochało, gdy zwiędnie oblicze nod tchnieniem straszliwem czasu i wspomnienie na ustach naszych wywoła jeno uśmiech bolesny, kryjący łkanie. Przez długi czas byłam smutna, albowiem musiałam ciągle myśleć o tobie, którego kochałam.

Wyobrażałam sobie, jak ci świetnie musi się powodzić. Myślałam o kobietach, co kochały cię po mnie, lecz dziwna — wcale nie czułam zazdrości! Miniona miłość ku tobie stała się czemś dalekiem i nierzeczywistem, czemś co wskrześnie w pamięci wtedy jedynie, gdy się o tem myśli...

I otoś przeszedł koło mnie milczący i obcy, nie wiedząc nic o miłości mojej, o tęsknocie za tobą... obcym stałeś się dla mnie! Nie mam żadnej pamiętki po tobie. żadnego kędziora twych włosów, żadnego wiersza pisanego twą ręką. Wszystko podarłam, spaliłam, zniszczyłam, gdyż wkrótce potem, gdyś mię opuścił — wyszłam zamąż. Małżeństwo moje jest ciche i mam dwoje dzieci: chłopczyka i dziewczynkę. Chłopiec nosi twe imię i gdy wołam go, zdaje mi się, że wołam ciebie. — Blednie już jednak i wspomnienie z twojem związane imieniem i wołam go teraz tak, jak wołam swego męża.

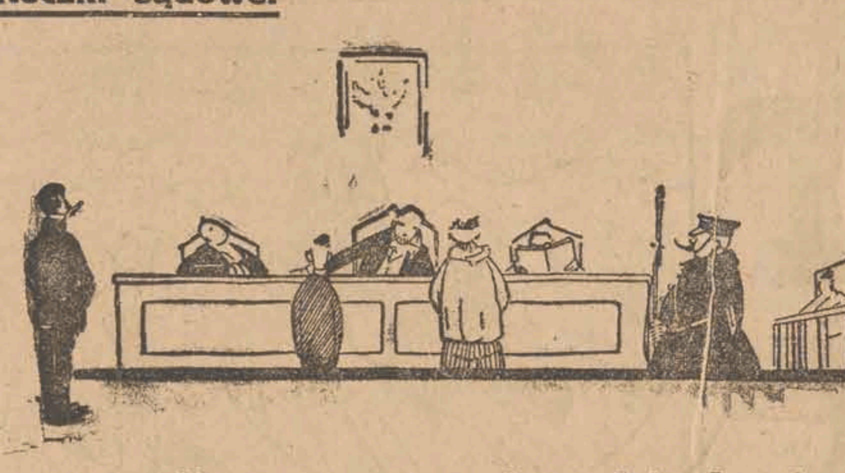
Ujrzałam cię znowu i pisząc te słowa, zrozumiałam nagle, że i ja już nie jestem tą samą, jeno widmem młodości swojej, piszącem do ciebie słowa, których ty nigdy czytać nie będziesz...

Na tem kończy się list. W zamyśleniu trzymałem go nadal w swem ręku. Papier był pożółkły, a pismo wyblakłe. Do kogo był pisany? i kto go pisał. Z namiętności tej jeno zostały słowa... słowa... i nic więcej.

Tłum. .

——o——

Krateczki sądowe.



Koncert raut z niespodziankami.

Zmartwienia pana Morysia.

Pomimo, że karnawał jest tradycją czysto chrześcijańską, skwapliwie przestrzegają jej również izraelici, oddając się w okresie tym zabawom i uciechom.

P. Maurycy G., urzędnik firmy „Natan Kopel" udał się w dniu 7 marca r. b. na koncert-raut z niespodziankami, urządzony staraniem Żyd. Stow. Sportowego „Hasmonea i Kadimah" w Łodzi.

P. Maurycy G. przyodział na tę okoliczność szaty odświętne: jako to ef-ef od mistrza Gelassena garnitur, lakiery, jaśniejące jak słońce, wyczyszczone na glanc „Erdalem", okrywszy się wspaniałem futrem o wierzchu jasno-szarem, kołnierzu fokowym i spodzie z tygrysów. Zasię na głowie miał kapelusz pilśniowy.

Przybywszy na miejsce, zrzucił z siebie odzienie zwierzchnie i oddał do garderoby, otrzymawszy w obecności członka jednego z towarzystwa p. Lifszyca, numerek 27. Schowawszy go do kieszeni, lekkim krokiem i w różanym humorze udał się na salę, pełną gości, niemniej od pana Morysia spragnionych emocyj karnawałowych.

Koncert o zabarwieniu biało-niebieskiem udał się znakomicie, jeszcze lepiej wypadły tańce, nie było natomiast żadnych niespodzianek. Te najwidoczniej — dla większego efektu, odsunięto na sam koniec zabawy.

O godzinie 5-ej nad ranem znużony p. Maurycy postanowił udać się do domu. Zdecydowanym krokiem udał się do garderoby, przedstawił numerek, uprawniający go do odbioru futra i kapelusza i otrzymał... guzik. A właściwie nie otrzymał nic. Zarówno bowiem futro, jak i kapelusz ulotniły się w niewiadomym kierunku, nie mogąc widocznie doczekać się przybycia właściciela. Jednem słowem koncert-raut z niespodziankami. Program został od a do z wypełniony!

Sytuacja przedstawiała się ponuro. W każdym razie dla p. Maurycego. Trudno bowiem wyjść w noc marcową, okrywszy się numerkiem od garderoby.

Zwrócił się przeto do obecnych na raucie członków Zarządu, a następnie dzwoniąc zębami, udał się do komisarjatu VII P. P., gdzie spisano odpowiedni protokół, celem dochodzenia.

Stratę swą ocenił p. Maurycy G. na 450 zł. Rozumie się, iż słusznie zażądał od wspomnianego Towarzystwa zwrotu należności za rzeczy, które skradzione zostały jedynie zawdzieęczając fatalnej gospodarce balu.

Dla ilustracji, można przytoczyć fakt, iż w pewnej chwili zgasło światło, w myśl przysłowia: „gdzie ciemno, tam przyjemnie", a zacne grono gości rzuciło się na rabunek.... bufetu!

Kilkakrotnie zwracał się p. Maurycy G. do towarzystwa z propozycją polubownego załatwienia sprawy, niestety, bez skutku. Jedynie Tow. „Hasmonea" rzuciło mu, jak psu kość 60 zł. obiecując resztę wypłacać ratami do dnia 1 maja b. r. czego jednak nie uskuteczniło.

Natenczas Maurycy G. wniósł skargę do Sądu Pokoju 9 okręgu, przedstawiając jako świadków, bawiących się z nim na pechowym dlań raucie: pp. Alberta Eisnerowicza i reportera Hermana Bornsteina.

Stawili sie na rozprawę: Tow. Hasmonea,. prezes Leon Stolnik, oraz pp. Arnold Kaufman i Maks Rapoport, jako przedstawiciele Zarządu „Kadimah".

Niestety, znowu zawód spotkał nieszczesnego Maurycego G. Wymieniony bowiem przezeń w skardze Arnold Kaufman oświadczył, iż nie ma nic wspólnego z tow. sport. Kadimah i dziwi się z jakiego tytułu został pozwany i nie wie na jakiej zasadzie obdarzony został tytułem prezesa tegoż towarzystwa.

Wówczas p. Maurycy G. oświadczył, iż tenże p. Arnold Kaufman przedstawił mu się na zabawie, jako prezes, obiecując solennie, iż on już wszystko załatwi, jak należy.

Wobec nieważności skargi przez nieopatrzenie formalne, sprawę odroczono celem pozwania właściwych przedstawicieli odnośnych klubów.

Zaznaczyć należy, iż w tych dniach odbędzie się w sądzie pokoju 4 okręgu sprawa przeciwko klubom „Kadimah" i „Hasmonea" z oskarżenia policji.

Kiedy szatan w kieliszku osiadł na dnie.

Pijany dozorca rozbił żonie głowę.

(n) Wszystkiemu winna wódka, tak twierdzą lokatorzy domu przy ulicy Pomorskiej 26, gdzie „stanowisko" dozorcy zajmuje Kazimierz Szczerba.

Pan Szczerba w gronie swych kolegów „po fachu" i licznych znajomych „z wyższej sfery" cieszy się sympatją.

Zaś przyjaciele zwłaszcza kieliszkowi darzą go ogólnem zaufaniem, boć przecie pan Kazimierz to chłop na schwal i do „bitki" i „wypitki".

Lećz wróćmy do pieleszy domowych pana dozorcy.

Pan K. człowiek naogół spokojny kocha bardzo kilkoro swych dzieci, które mimo bardzo ciężkich „tarapatów" pieniężnych, stara się wykształcić, po to by nie oddziedziczyły niewdzięcznego fachu ojcowskiego.

I w stosunku do swej małżonki był bardzo dobrym mężem, starając się spełniać najmniejsze jej życzenia.

Wogóle byłby pan K... wzorowym mężem i ojcem, gdyby nie... wódka, która w ostatnich czasach była powodem ostrych starć między małżeństwem.

Trzeba jednak przyznać, że pan dozorca, nie chcąc dawać złego przykładu dzieciom, upijał się pozadomem.

Więc też dzieci bywały jedynie świadkami kłótni i bójek staczanych przez swych rodziców.

Podobna scena, zakończona jednak bardzo smutnym epilogiem, miała miejsce onegdaj.

Pan dozorca przyszedł do domu porządnie „wlany", na co odpowiednio zareagowała jego połowica, wyzywając męża od „chlajtasów", i pijaków i t. p.

Nie zniósł tego pan dozorca i w odpowiedzi „zdzielił" żonę pięścią.

Ta pochwyciła jakieś naczynie kuchenne, no.. i bójka zawrzała w całej pełni.

W pewnej chwili dozorca zadał żonie kilka ran w głowę, jakimś tępem narzędziem.

Szczerbowa bez zmysłów padła na ziemie.

Przybyły lekarz pogotowia udzielił jej pomocy, pozostawiając osłabioną upływem krwi na miejscu.

Powiadomiony V komisarjat P. P. pociągnął Szczerbę do odpowiedzialności sądowej.

Dzień w Łodzi.



Wojownicza wieśniaczka.

(w) Onegdaj do odpowiedzialności sądowej pociągnięto Wandę Szefner, mieszkankę wsi Wionczyn, gminy Nowoselna, za czynne znieważenie urzędnika magistratu m. Łodzi.

Kiedy do Szefnerowej podszedł p. Józef Komorowski — w celu zbadania przywiezionego mleka, wówczas Szefnerowa obrzuciła go stekiem obelg, a następnie wylała kilku garncową zawartość bańki na pana K.

Wojowniczą wieśniaczkę, po dochodzeniu zwolniono, sprawę kierując na drogę sądową.

Zamach samobójczy.

(w) W dniu wczorajszym o godzinie wieczorem usiłował pozbawić się życia, w parku „Źródliska", przez wypicie sporej dozy esencji octowej 37 letni Bolesław Brodzki, zamieszkały przy ul. Częstochowskiej 1.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł denata w stanie osłabionym do szpitala Poznańskich.

Przyczyną rozpaczliwego kroku — skrajna nędza.

Ci nie próżnują.

(u) Sender Marcie, zamieszkałej przy ulicy Południowej 42, skradziono onegdaj wietrzące się na balkonie trzeciego piętra futro damskie przedstawiające wartość kilkuset złotych.

—

Z mieszkania Głogowskiego Henryka zamieszkałego przy ulicy Śląskiej 74 — (Chojny), niewykryci dotąd sprawcy skradli ubiegłej nocy garderobę i inne wartościowe rzeczy na sumę 390 zł.

— -:-:—

RONII NYLG. 25)

Dlaczego?

— Nie opowiadajcie mi nic o niej, kochane dzieci. Chcę sobie sama o niej wyrobić zdanie, a nie mieć zgóry już skrystalizowanego poglądu.

Serce Zary zabiło mocniej, gdy zbliżyli się do drzwi. Czuła się jednak nieprzyjaźnie nastrojoną.

Francis Markrute nie pouczył Zary wcale o angielskich zwyczajach. Był przekonanym, że jeżeliby powiedział Zarze, iż dla Tristrama jest to partja z inklinacji do niej, nigdyby się przy swym temperamencie i poczuciu honoru nie zgodziła wyjść za niego zamąż. Wiedział, że odmówiłaby wzięcia udziału w takiem oszustwie. Ze swym kupieckim spokojem obliczył wszystkie „za" i „przeciw" tej sprawy: najpierw doprowadził do tego, że ze względu na swego brata zgodziła się na zawarcie związku, który w jej mniemaniu był interesem materjalnym dla obu stron, a więc nie zobowiązywał właściwie do niczego w dziedzinie uczucia. Był przekonanym, że jeżeli Tristram po ślubie zacznie jej okazywać stale swoją głęboką dla niej miłość, ona powoli także stopnieje i z jej oporu nic nie pozostanie. Trudno przypuszczać, aby adorator, który posiadał tyle fizycznych i duchowych zalet, co Tristram, nie potrafił doprowadzić kobiety do zakochania się w nim. Liczył więc, że jego plan się uda, chociaż obaj aktorzy nie wiedzieli narazie o roli, jaką im Markrute w swej grze wyznaczył. Był też przekonanym, że Zara żadnych głupstw nie popełni. Nie szkodziło to wcale, jeżeli rodzina znalazła ją trochę za sztywną, byleby tylko nie okazywała im swej pogardy za ich rzekomą zgodę na niecny w jej oczach handel pieniężny duszami dwojga ludzi. Jej zachowanie się jednak poprzedniego wieczora uspokoiło go także pod tym względem. Zostawi wszystko swemu naturalnemu biegowi i pozwoli jej samej poczynić odkrycia o właściwym stosunku Tristrama do niej.

Weszła więc teraz do pokoju swej przyszłej teściowej bez przyjaznych uczuć w swem sercu. Znała dobrze zagraniczne okazy teściowych. Mieszały się we wszystkie drobnostki i trzymały synów pod swoją kuratelą. Egoistki do gruntu, starały się zawsze swatać małżeństwa, któreby mogły wyjść na korzyść dla całej rodziny. Niewątpliwie musiał wuj Francis całą sprawę umówić najpierw z lady Tankred; dlatego też Zara nie potrzebowała odgrywać wobec niej żadnej komedji, jak to musiała czynić wobec księcia i innych krewnych. Postanowiła, że będzie wobec niej zupełnie szczerą, jeżeliby ktokolwiek znowu wystąpił z aluzją do jej roli w utrzymaniu rodu Tankredów, powie otwarcie, że to nie należy do umowy.

Ona według swego przekonania miała tylko zostać na papierze żoną Tankreda, aby swemu wujowi umożliwić powinowactwo z jedną z najstarszych rodzin angielskich, Tankred zaś jej mężem — aby uzyskać potrzebne mu środki materjalne. To było wszystko.

Obie kobiety były zaskoczone, gdy się ujrzały po raz pierwszy.

Pierwszem wrażeniem lady Tankred było:

— Tak, ona jest naprawdę zadziwiającym typem, ale jakim szlachetnym i pięknym!

Zara pomyślała:

— Może się przecież mylę. Ma zanadto dumny wygląd, aby móc ułożyć taki plan. To z pewnością dzieło samego lorda Tankreda. Och, ci mężczyźni zawsze są gorsi od kobiet.

— To jest Zara, matko, — rzekł Tristam.

Lady Tankred wyciągnęła swe ręce, przyciągnęła ku sobie swoją nową córkę i pocałowała ją.

Zarę coś jakby schwyciło za serce. Widziała, że matkaTankreda była głęboko wzruszona; nigdy od śmierci matki żadna kobieta jej nie pocałowała. Dlaczego ona ją pocałowała tak tkliwie, jeżeli to wszystko było tylko zwykłym handlem?

— Cieszę się, że mogę panią powitać, moja kochana, — rzekła lady Tankred, która postanowiła okazać gościowi jak najdalej idącą uprzjmość. — Jestem prawie zadowolona, że nie mogłam być wczoraj wieczorem; mogę teraz panią mieć zupełnie dla siebie w ciągu kilku godzin.

Usiadły na sofie. Zara zapytała o jej głowę, zaś lady Tankred opowiedziała, że bóle już prawie minęły. To przełamało pierwsze lody i rozmowa potoczyła się już normalnie.

— Teraz musi pani opowiedzieć nieco o sobie samej, — rzekła lady Tankred. — Czy będzie pani mogła pokochać tę starą Anglję z jej ciemną i mokrą jesienią i piękną, odświeżającą wiosną? Pani musi polubić swoją nową siedzibę.

— To wszystko jest dla mnie takie obce, ale sprobuję — odrzekła.

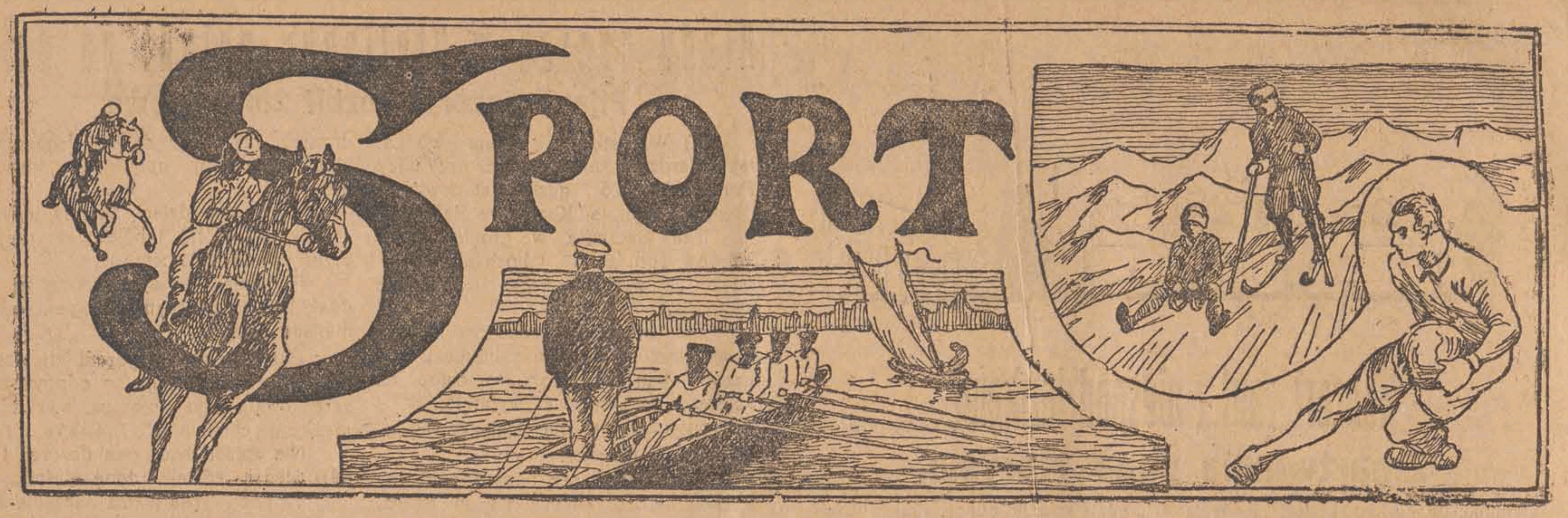
— Tristam poczynił duże przygotowania na Wrayth, aby panią uradować — ciągnęła lady Tankred dalej. — Ale on naturalnie o tem wszystkiem pani już sam opowiedział?

— Byłam w ciągu ostatnich tygodni nieobecna — odparła Zara, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, ale przerwał jej Tristam:

— To miała być niespodzianka, mamo. Wszystko ma być dla Zary nowem. Nie opowiadaj jej niczego przed czasem.

Lady Tankred obrała więc ogród za temat dalszej rozmowy. Spodziewała się, że Zara lubi ogrody; sama była wielką zwolenniczką ogrodnictwa i była dumna ze swoich róż na Wrayth.

(d. c. n.)



Dwudniowy pobyt teamu Poznania.

Poznań - Łódź 2:3 (1:0) — Poznań - Ł. K. S. 1:3 (0:1).

Łódź w dobitny sposób zadokumentowała swą wyższość

Nowa gwiazda na firmamencie piłkarskim Ł. K. S.

Święte oburzenie ogarnęło sportową Łódź! Poznań na zawody międzymiastowe wysłał swój drugi garnitur, lekceważąc sobie nas zupełnie.

Pomimo to, że w drużynie gości nie było gwiazd Poznania, t. j. Stalińskiego, Spojdy etc., drużyna grała nienajgorzej, ustępując jednak teamowi Łodzi, skład którego był bardzo szczęśliwie sklecony. Przed sędzią p. Łabą z Krakowa stanęły drużyny dwóch grodów w składach następujących:

Poznań: Nowakowski (Warta), Olejniczak (Poznania), Fliges (Warta), Pawłowski (Poznania), Wojciechowski (Warta), Nogaj (Unja), Niziński, Sroka (Warta), Kwada (Stella), Stęplewski (Poznania), Szeppe (Unja).

Łódź: Pilc, Karaś, Milde, Wolfhangel, Wieliszek, Frydman, Cichecki, Jańczyk, Kubik O., Herbstrajch, Francman.

Jak widzimy, kapitan związkowy, przy ustawieniu naszej jedenastki opierał się na szkielecie ŁTSG., które do reprezentacji dało aż 6 graczy.

Najsłabszym w drużynie Łodzi był Francman, co w pierwszej połowie gry dało się bardzo odczuć.

W dodatku, grający na środku ataku Kubik, kierował większość piłek na prawą stronę, dzięki też czemu rezultat był dość nikły.

Drużyna poznańska pozbawiona swych najlepszych graczy, przedstawiała się naogół bardzo dodatnio, jednak grą, techniką i taktyką nie wyrastała ponad miarę przeciętnej A-klasowej drużyny, miejscami ustępowała znacznie teamowi łódzkiemu.

W drużynie gości na specjalne wyróżnienie zasługuje bramkarz, dzięki też któremu goście nie byli pokonani dwucyfrowo; następnie prawy obrońca, w pomocy Wojciechowski zadziwiał pracowitością i ambicją, w ataku zaś na pierwszem miejscu postawić należy Nizińskiego, jedynego z plejady lepszych graczy Poznania.

Co się tyczy teamu łódzkiego, to prócz słabszego niż zwykle Francmana nie było w drużynie żadnych słabych punktów.

Wprawdzie Pilc, grający z jakaś dziwną nonszalancją puścił pierwszą bramke w sposób wprost haniebny, z drugiej zaś strony obronił cały szereg groźnych strzałów.

Obrona Łodzi była w pierwszej połowie znakomita, w drugiej jednak nie stawiła tak groźnego oporu, a „kiksy“ Karasia stwarzały niejednokrotnie groźne momenty podbramkowe.

Pomoc, w składzie Wolfhangel, Wieliszek, Frydman trzymała w szachu cały atak gości, nie pozwalając im przedrzeć się przez linję i grozić bramce.

Najlepszą częścią drużyny łódzkiej była lewa strona ataku, tj. Cichecki i Jańczyk. Ciekawe, ŁKS. dał do reprezentacji tylko dwóch graczy, a obydwaj byli najlepszymi na boisku, przynosząc zaszczyt swemu macierzystemu klubowi.

Zaraz po debiucie Cicheckiego wróżyliśmy parze Jańczyk-Cichecki wielką przyszłość i przepowiednie nasze sprawdziły się w całej rozciągłości.

Przewidywania swe opieraliśmy na tem, że para ta, grając przez dłuższy przeciąg czasu w III drużynie ŁKS. zgrała się z sobą doskonale i to właśnie zgranie, obok werwy, ambicji i techniki jest właśnie czemś, co zasługuje na specjalne wyróżnienie, bowiem zgranie jest dowodem pilnego treningu, usilnej pracy nad sobą.

Przebieg gry:

Można powiedzieć sobie zupełnie śmiało, że 75 procent gry należało do łodzian, którzy prawie przez cały czas byli przy piłce i groźnie nacierali, dowodem czego jest zresztą stosunek rogów. Pomimo przewagi łodzian, dzięki niecelności ataku i dużemu szczęściu bramkarza Poznania nie są oni w stanie odbić bramki, którą Pilc w tak haniebny sposób przepuścił w 3 minucie gry.

Na dodatek, rzutu karnego nie wyzyskuje Herbstreich i rezultat 1:0 dla Poznania utrzymuje się do przerwy.

Dopiero po zmianie stron Łódź zaczyna groźnie naciskać, uzyskując w 12 minucie pierwszą bramkę, strzeloną przez Karasia z sytuacji pokornerowej.

Od tej chwili do 30 minuty Łódź opanowuje zupełnie pole, zmuszając gości do stałej defenzywy.

Piętnaście minut przed końcem gry, goście zmieniają skład, Niziński idzie na środek, Kwada na skrzydło i Łódź w tej fazie gry zmuszona jest do obrony.

Po kombinacji Kwada — Niziński, strzela ten ostatni drugiego goala, wreszcie przy rezultacie 3:2, rogów 10:1, sędzia odgwizduje zawody.

Sędziował p. Łaba z Krakowa bardzo, a bardzo słabo, nie orjentując się zupełnie w spalonych.

DRUGI DZIEŃ.

POZNAŃ — Ł. K. S. 1:3 (0:1).

Do zawodów tych przystąpiła reprezentacja Poznania w składzie nieco zmienionym, z Błeczkowskim i Kazimierczakiem, zamiast poprzednich skrajnych pomocników.

Zwycięstwo naszego mistrza nad reprezentacją było gładkie i pewne, niewielkie — dzięki wspaniałej grze i szczęściu bramkarza teamu poznańskiego, który dokonywał wprost cudów poświęcenia.

A ŁKS. *zasłużył* na lepszy wynik grając, można powiedzieć, bez zarzutu, mając przez cały czas gry powodzenie i przewagę oraz przewyższając gości taktyką i techniką.

Prócz tego gracze Ł. K. S. sprawili dwie miłe niespodzianki. Po pierwsze, słabo w ostatnim czasie grający Cyll, był doskonały, lepszy nawet od swego partnera, po drugie zaś na prawem skrzydle debiutował nowy talent — Gałecki, obrońca z III drużyny.

Atak naszego mistrza w składzie: Cichecki, Jańczyk, Miller, Durka i Gałecki grał, jak z nut, przypominając najlepsze czasy i formę naszego mistrza.

Miller, jako kierownik napadu okazał się lepszym, niż na łączniku, Durka bardzo dobry, co się zaś tyczy Gałeckiego, to młodziutkiemu temu graczowi można śmiało rokować dobrą przyszłość.

Wspaniała technika, bieg, ambicja i strzał przemawiają za tem, że gracz ten wysunie się na czoło współkolegów.

Pomoc Łodzi z Tzmielą na czele okazała się bardzo pracowita, trzymając w szachu atak gości. Obrona pewna, Fiszer zupełnie na miejscu.

Co się tyczy gości, to ci mając do czynienia z silniejszym przeciwnikiem byli jeszcze bledsi, niż na zawodach teamowych, szczególniej atak zdradzał ogromną niedyspozycję w strzałach. Nowi skrajni pomocnicy okazali się słabsi, niż koledzy z dnia poprzedniego, jedynie Wojciechowski pracował za wszystkich.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje Nowakowski w bramce, który skapitulował dopiero po raz pierwszy w 25 minucie gry gdyż przez swe niepotrzebne opuszczenie bramki, dał możność Durce do zdobycia pierwszego goala. Do pauzy rezultat pozostaje bez zmiany i dopiero 27 i 31 minuty przynoszą gospodarzom dalsze dwie bramki, zdobyte przez Jańczyka.

Teraz goście zrywają się do ataku, starając się za wszelką cenę zmienić rezultat. Po niemałych wysiłkach udaje się prawemu łącznikowi zdobyć honorową bramkę, ostatnią wogóle na tych zawodach.

Sędziował bardzo dobrze p. Małczewski. Rogów 5:1 dla ŁKS.

D. F. C. (Praga) — Pogoń 2:1 (0:0).

Lwów, 15 sierpnia. W pierwszym dniu zaowdów gra ostra i interesująca przynosi zwycięstwo gościom w stosunku 2:1. — Bramki strzelili dla D. F. C.: Weigelhoffer z wolnego i Sedlaczek; dla miejscowych — Kuchar. Sędzia p. Szor słaby. Publiczności 3000.

—:s:—

D. F. C. (Praga) — Pogoń 2:0 (0:0).

Lwów, 16 sierpnia. — W drugim dniu zawodów goście zwyciężają powtórnie. Gra ładna, jedna z najciekawszych, jaką oglądano we Lwowie. Pogoń z rezerwą bez Garbienia, Szabakiewicza i Giebartowskiego po przerwie. Gra otwarta przynosi dwa punkty prażanom. Pogoń nie wyzyskała rzutu karnego. Wyróżnili się: w Pogoni — obrona i Kuchar; u gości środkowy pomocnik Tappe i Patek w napadzie. Sędziował p. Szargel. Publiczności 3.000.

Z całej Polski.

Czarni (Lwów) — Jutrzenka 0:0.

Kraków, 16 sierpnia.

Czarni przystępują do zawodów z czterema rezerwowymi. Gra mało interesująca, zakończyła się nierozstrzygnięta. Sędzia p. Rząsa. Publiczności mało.

Wisła — Czarni (Lwów) 2:1 (1:0).

Kraków, 16 sierpnia.

Do zawodów przystępuje Wisła z 5-a rezerwowymi, Czarni zaś w komplecie Gra równa i żywa obfitowała w wiele ciekawych sytuacyj podbramkowych.

Bramki uzyskują dla Wisły Czulak i Reyman, dla Czarnych Drapała. Sędzia p. Seidner.

Hakoah — G. M. S. 0:0.

Zawody te odbyły się jako przedmecz pierwszego dnia i skończyły się wynikiem remisowym.

Sędziował p. Otto.

Pogoń — Rapid 4:2 (1:1).

Pogoń zwycięża łatwo słabszego przeciwnika. Sędziował p. Konopka.

W.

Union — P. T. C. 2:2 (1:1).

Bawiący w sobotę „Union“ w Pabjanicach rozegrał z tamtejszym P. T. C. mecz towarzyski, uzyskując wynik remisowy 2:2. Sędziował bardzo dobrze p. Piotrowski.

Życie ekonomiczne.

Kryzys węglowy w Anglji.

Debata o subsydjum w Izbie Gmin.

Londyn, w sierpniu.

Póki trwały pertraktacje węglowe, zrazu między pracodawcami i pracobiorcami samymi, później, gdy jasnem się stało, że one do niczego nie doprowadzą, z interwencją rządową, opinja publiczna, lub przynajmniej ta jej część, która znajduje wyraz w prasie codziennej, milczała. Wyrażano — niepłonną — nadzieję, że rząd sobie z zawiłą nad krajem groźbą poradzi, lecz nikt lekarstwa nie podawał, z wyjątkiem socjalistów, którzy na wszystkie bolączki społeczne mają swój specyfik, w postaci unarodowienia przemysłu.

WRZENIE OPINJI PUBLICZNEJ.

Lecz zawrzało, gdy tylko pewnem się stało, że konfliktu uniknięto, bo go okupiono. Mimo całego szacunku, jaki należy żywić do wysokiego poziomu etycznego polityki brytyjskiej, wydaje się, że i w tym wypadku różne żywioły opozycyjne dopatrzyły się jedynie doskonałej okazji do robienia demagogji i podkopania gabinetu Baldwina. Gdy mówię „żywioły opozycyjne“, nie mam na myśli oficjalnej opozycji Jego Królewskiej Mości — „Labour Party“, lecz nieuleczalnie na nostalgję teki ministerjalnej cierpiącego pana Lloyd George'a i frondujących żywiołów konserwatywnych, t. zw. „Die Hards“ (stara gwardja) oraz chorującego na tę samą, co Lloyd George chorobę, lorda Beaverbrooka i jego „Daily Express“, któremu, nawiasem mówiąc, niewiadomo dlaczego przypisuje się na kontynencie jakieś polityczne znaczenie, podczas gdy jest to tylko typowy brukowiec.

Wytworzył się więc paradoks, podkreślający poboczne cele krytyków rządowych: oficjalna opozycja opowiedziała się za polityką pana Baldwina, jodczas gdy pewni polityczni jego współwiercy konserwatywni, opowiedzieli się przeciwko niemu.

Oto tło zakulisowe wczorajszych debat w Izbie Gmin, które nadały sankcję parlamentarną inicjatywie rządowej w materji subsydjum 9-miesięcznego przemysłowi węglowemu w wysokości Ł. 10.000.000

OSTATNIE PRZED WAKACJAMI POSIEDZENIE IZBY GMIN.

Było to ostatnie posiedzenie Izby przed odroczeniem do jesieni i zwykłe ławy poselskie świecą o tej porze pustkami.

Tym razem były przepełnione, zarówno jak trybuny dla publiczności, wśród której zwracał uwagę swą obecnością arcybiskup Canterbury, prymas Anglji.

Mowa pierwszego ministra trwała zaledwie czterdzieści pięć minut, lecz pan Baldwin potrafił skondensować w niej wszystkie argumenty, które nakazały mu uniknąć konfliktu w chwili obecnej za wszelką cenę, czyli właściwie za cenę dziesięciu miljonów funtów.

Przedewszystkiem więc pewność, że konflikt wywołałby paraliż całego przemysłu angielskiego na miesiące, a być może i na lata, w chwili gdy można zauważyć pewne zwiastuny poprawy.

Po drugie, strata w razie konfliktu 12 lub 13-tygodniowego, wyniosłaby minimalnie Ł. 100.000.000.

Po trzecie, cierpienia, któreby przypadły w udziale masom robotniczym.

Po czwarte — punkt nader ważny w kraju, gdzie ewentualnie wszystko się rozstrzyga przed trybunałem opinji publicznej — że opinja była zupełnie nieprzygotowana do konfliktu w przededniu wakacyj i pod koniec sezonu politycznego.

— Dla tych ważkich powodów — mówił p. Baldwin — spytałem się siebie, czy nie istnieje jakiekolwiek honorowe wyjście z sytuacji? W subsydjum ujrzałem to wyjście. Patrząc wstecz, jestem tak, jak wczoraj, przekonany, że postanowienie, które powzięliśmy, było słuszne i mądre“.

OPOZYCJA P. MAC DONALDA I LLOYD GEORGE'A.

Leader opozycji p. Mac Donald, nie krytykował subsydjum, lecz twierdził, że bill nie powinien mieć za tytuł: „Kredyt na subsydjowanie płac“, lecz „właścicieli“ Oczywiście, tego rodzaju wystąpienie było nieuniknione, lecz faktycznej opozycji Labour nie robił i naturalnie głosował wraz z konserwatystami za propozycją rządową.

Jedyna krytyka poważna — bez względu na motywy — przyszła ze strony p. Lloyd George'a.

Jego żywy umysł celtycki natychmiast pochwycił słabe strony projektu: przez pewność pokrycia strat przez skarb zarządy kopalń nie będą zmuszone do oszczędności, będą kuszone, by utrzymać szyby w eksploatacji, sprzedawać zagranicą ze stratą i t. p.

W odpowiedzi swej kanclerz skarbu, p. Churchill, przyznał mu poniekąd rację, zapewniając jednak, że przedsięweźmie wszelkie środki, by nadużyciom zapobiec.

KULISY POLITYKI.

Oto gospodarcza strona debaty.

Oczywiście, nie mogło się obejść bez przesłanek politycznych.

Napomknął o nich pierwszy minister, kończąc swe przemówienie.

Zwracając się twarzą ku ławom Laboru, wolnym powagi pełnym głosem stwierdził, że początkowy spór o płace, powoli przemieniał się w walkę polityczną, gdy Trade Uniony zawarły czwórprzymierze (górnicy, kolejarze, dokerzy i transporty). Zapowiedź strajku powszechnego, która była zawisła nad krajem, była wyraźną groźbą dla ustroju demokratycznego.

„Pokój jest kwestją woli, wola może przynieść pokój, może przynieść walkę. Jeżeli wola do walki zwycięży, jeżeli będziemy znów zagrożeni w podobny sposób, pozwólcie sobie powiedzieć co następuje: nigdy jeszcze nie udało się mniejszości w kraju wolnym zgnębić społeczeństwa... Jeżeli nadeszłaby taka chwila, odpowiedź społeczeństwa, popartego całą siłą aparatu państwowego, byłaby taka, że zadziwiłaby siły anarchji w całym świecie“.

Rzecz to wiadoma, lecz dobrze jest ściągnąć od czasu do czasu p. Zinowjewa z czerwonych obłoków.

Nie ulega wątpliwości, że masa górników w tej całej aferze troszczy się jedynie o swój poziom życiowy, zagrożony propozycjami właścicieli, natomiast elementy III Międzynarodówki — wystarczy czytać „The Workers Weekly“ — z radością spoglądały na perspektywę nędzy i nieszczęść, które konflikt niechybnie sprowadziłby na robotników.

To też 351 głosami przeciw 16 głosom przybocznym p. Lloyd George'a, który sam jednak zniknął, Izba Gmin wyraziła swą aprobatę polityce uspokojenia rządu konserwatywnego.

Ad. K.



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Nowy Jork, 14. 8. Londyn 4.85 7/8. — Tendencja mocna, Paryż 4.67, Bruksela 4.505, Rzym 3.615, Madryt 14.435, Bern 19.42, Amsterdam 40.25, Sztokholm 26.88, Oslo 18.44, Kopenhaga 22.89, Praga 2.96 i jedna czwarta, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.0014, Belgrad 1.79.50, Ateny 1.56 Buenos Aires 40 3/8, Rio de Janeiro 12. — Londyn weksle 60-dniowe 4.81 7/8, Londyn weksle na okaziciela 4.85 5/8, Montreal 4.85 1/2.

Londyn, 14. 8. Zamknięcie. Nowy Jork 4.85 7/8, Montreal 4.85 21/32, Włochy 134.49, Niemcy 20.40, Szwajcarja 25.02, Hiszpanja 33.61, Portugalja 2.46, Danja 21.27, Helsingfors 192.62, Praga 153.87, Warszawa 26.50, Wiedeń 34.52.

Paryż, 14. 8. Zamknięcie. Londyn 104.11 Nowy Jork 21.42, Belgja 96.40, Hiszpanja 308.25, Włochy 77.45, Szwajcarja 416, Danja 491.50, Holandja 862, Norwegja 396.50, Praga 63.50, Rumunja 11.

Notowania złotego w dniu 14 sierpnia r. b.

Berlin 75.10 — 75.90, telegraficzne wypłaty na Warszawę 75.05 — 75.45, Gdańsk 93.13 — 93.37, telegraficzne wypłaty na Warszawę 92.88 — 93.12, Praga 610, Wiedeń 126.75 — 127.25, banknoty 125.50 — 126.50, Zurych 93.50, Paryż 392,50, Nowy Jork 26.50.

Gdańsk, 14. 8. Za 100 marek niemieckich: 123.745 — 124.055, za 100 złotych: 93.13 — 93.37, Warszawa 92.88 — 93.12, Amsterdam 208.74 — 209.26.

Kopenhaga, 14. 8. Londyn 21.22, Nowy Jork 43.8, Hamburg 104.10, Paryż 20.65, Antwerpja 29.90, Zurych 85.05, Amsterdam 176.50, Sztokholm 117.85, Oslo 80.75, Helsingfors 11.04, Praga 13, Rzym 16.

Sztokholm, 14. 8. Londyn 18.085, Berlin 0.88.70, Paryż 17.50, Bruksela 16.90, Szwajcarja 72.35, Amsterdam 149.85, Kopenhaga 85.25, Oslo 68.75, Waszyngton 3.72 1/4, Helsingfors 9.41, Praga 13.50.

Brema, 14. 8. Bawełna 27.15.

Innych giełd do godz. 12 nie otrzymaliśmy. Zostaną one doręczone w ciągu dnia dzisiejszego.

Odprężenie sytuacji na rynku walutowym.

Czarna giełda straciła wpływ na kształtowanie się kursu dolara.

Odprężenie na rynku walutowym zaznaczyło się, gdy uchwała Banku Polskiego o pokrywaniu zapotrzebowania walut doszła do wiadomości sfer przemysłowych.

Uchwała ta, której domagaliśmy się już od początku niemal zachwiania się złotego, postanawia, że Bank Polski pokrywać będzie całe zapotrzebowanie przemysłu na dolary w przeciągu trzech do czterech dni.

Rzeczywiście też, przemysł otrzymał potrzebne mu waluty, co też wpłynęło na zmniejszenie się popytu za dolarami na giełdach czarnych. Zaznaczyć dalej należy, że zapotrzebowanie na dolary z dnia na dzień zmniejsza się i w tej chwili znacznie mniejsze, aniżeli w dniach ostatnich. Z chwilą pokrycia zobowiązań zagranicznych przemysłu, Bank Polski rozpocznie przydzielać waluty na zaległe zobowiązania dewizowe kupiectwa polskiego.

Wobec tego przemysłowcy i kupcy, którzy gorączkowe czynili poszukiwania za dolarami na giełdach czarnych, postanowili wstrzymać się od pokrywania swych zobowiązań, nie chcąc płacić wyższych kursów, lecz wyczekiwać kolejności przydziału dewiz przez Bank Polski. Lecz poza tymi czynnikami, które w znacznym stopniu przyczynią się do zniżki kursu walut obcych w Polsce, również i wstrzymywanie się kupiectwa polskiego przed sprowadzaniem nowych partyj towarów zagranicznych, da pożądane skutki dla naszej waluty. Jak się dowiadujemy ze sfer kupieckich, ostatnie rozporządzenie o ograniczeniu importu, przyjęte zostało przez poważną część kupiectwa z zadowoleniem. Kupcy pozbywać się będą obecnie nagromadzonego towaru i w ten sposób dojdą do płynnej gotówki.

Polepszenie się sytuacji dla złotego zaznaczyło się nietylko na giełdach polskich, gdzie dolar w prywatnych obrotach spadł do poziomu 5,55, ale również na wszystkich giełdach zagranicznych. Zarządzenia Banku Polskiego wywołały na tych giełdach tendencję silniejszą dla złotego. W Wiedniu złoty uzyskał kurs 5.55 w stosunku do dolara, przy stałej tendencji zwyżkowej. Spadek więc złotego na giełdzie wiedeńskiej wynosi zaledwie już 7 proc. Również i w Zurychu kurs złotego ukształtował się na poziomie 93,50, co odpowiada kursowi 5,52 w stosunku do dolara. Wprawdzie przed trzema dniami kurs złotego w Zurychu wynosił 96,50, to obecny kurs nie jest wcale dalszym spadkiem złotego, lecz jedynie wyrównaniem się jego wartosci w stosunku do dolara.

Jakkolwiek jeszcze wiele pracy i mądrych posunięć wymagać będzie akcja nad przywróceniem złotemu należnego mu poziomu, to jednak już dzisiaj stwierdzić możemy, że poprawa złotego jest już widoczną i niema obaw, ażeby kurs jego ponownie się zachwiał. Mamy wrażenie, że ostatnie przejścia ze złotym były dla nas wprawdzie kosztowną, jednak pożyteczną nauką i że drugi raz kampanja wrogów nie zastanie nas nieprzygotowanych.

* * *

Na podstawie rozporządzenia o zakazie importu, przywóz do Polski ze wszystkich krajów oprócz Niemiec dozwolony będzie tylko na podstawie indywidualnych zezwoleń przywozu, których udzielać będzie ministerstwo dla handlu i przemysłu w Warszawie. Kraje, które dotychczas importowały do Polski, będą mogły nadal na podstawie zezwoleń przywozić towary w dawnej wysokości, o ile równocześnie kraje eksportujące do Polski uplanują na swoich rynkach odpowiednią ilość towarów z Polski.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

LETNI TEATR POPULARNY
w ogródku „Scala".

Dziś, w poniedziałek, dnia 17 b. m. o godz. 9 wieczorem po cenach zniżonych do połowy wspaniała, pełna humoru lekka komedja „Żywy posąg" (Niobe).

Udział przyjmują najlepsze siły personelu, a mianowicie: panie Bartoszewska, Bronowska, Brandtówna, Niedziałkowska, Marszycka, panowie Bielecki, Gałęcki, Górecki, Urbański i Zawieyski.

Od godziny 8 wieczorem koncert pod batutą p. Z. Pilarskiego.

Kasa czynna od godz. 12 — 3 i od 5 — 10 wieczorem.

Jutro w dalszym ciągu „Żywy posąg".

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Z niesłabnącem powodzeniem utrzymuje się na afiszu przezabawna farsa Hennequina i Webera. Huragany śmiechu i długo niemilknące oklaski dają dowód, że „Gdy mężowie zdradzają" to jedna z najweselszych premjer teatru Letniego.

Dodać należy, że role główne powierzono tej miary artystom, co pp. Morska, Jerzmanowska, Szubert, Fabisiak, Magnuszewski, Łabędzki i inni.

—:—:—:—:—

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza). Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — 10 wieczór.

„Casino" — „Czy Darwin ma rację"

Kino-Teatr „Czary" — „Pogoń szalona".

Kino Dom Ludowy — „Kobieta na rozdrożu".

Kino-teart „Reduta" „Grzeszna miłość"

„Luna" — „Potęga brylantów".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Błędne ognie"

Teatr świetlny „Nowości" „Demon cyrku"

„Odeon" — „Tajemnice Paryża".

Resursa — „Narzeczona z Australji"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Powrót"

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Gdy mężowie zdradzają..!".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „W pułapce".

——(i)——

Co jest dźwignią handlu?

Na to pytanie odpowiada doświadczony kupiec angielski, Peter I. Stevens, który powodzenie swej firmy zawdzięcza stałemu anonsowaniu się w 86 dziennikach angielskich. Gdy mu zarzucali przyjaciele i rodzina, iż za wiele pieniędzy wydaje na ogłoszenia w pismach, zwłaszcza, że firma jego ma zdawna wyrobioną markę, odpowiedział doświadczony kupiec: Zaprzestanę ogłaszać swe przedsiębiorstwa, gdy:

1) ludzkość przestanie się rozmnażać, a na świecie nie będzie ani jednego człowieka, którychy nie wiedział o istnieniu mej firmy,

2) gdy zdołam przekonać każdego, że moje wyroby są najlepsze i najtańsze,

3) gdy się przekonam, iż kupcy nie dający ogłoszeń do gazet, mają większą klientelę ode mnie

4) gdy tak zgłupieję, że zapomnę o doświadczeniach całego życia,

5) gdy nie będą powstawać młode konkurencyjne firmy, które nie będą się starały o przekonanie odbiorców, że u nich należy kupować, a nie u mnie,

6) gdy nie będę widział bogaczy, zawdzięczających swe mienie stałej reklamie.

Argumenty te muszą przekonać każdego, że ogłaszanie się w najpoczytniejszych dziennikach łódzkich „Kurjerze Łódzkim" i „Łódzkiem Echu Wieczornem" jest jedyną drogą zdobycia sukcesu w obecnych ciężkich czasach.

—Z—

Kupon ulgowy

z dnia 17 sierpnia 1925 r.

„Łódzkiego Echa Wieczornego"

Kupon ten daje prawo do nabycia **w Teatrze Swietlnym „Nowości"** ul. Główna 1. 2-ch biletów ulgowych po 75 gr. bez względu na seans i miejsce.

Kupon niniejszy jest **ważny tylko dziś** na program **„Demon cyrku"**.

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7.50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,09
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57

Przychodzą:

Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarżysko)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:

Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]

Przychodzą:

Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świateczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabyć można w B.P.P. **„Orbis"** Andrzeja 5, Nowomiejska 2.

Pamiętajmy o inwalidach wojennych!

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)	4
Za tekstem	30	4
Nekrologi	30	4
Komunikaty	30	4
Zwyczajne	8	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.